

Szaleństwo i miłość

TEATR | Na takie odczytanie „Wesela” Wyspiańskiego warto było czekać 40 lat.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Tyle właśnie minęło od założenia Ośrodka Praktyk Teatralnych, który, wkładając w swoje logo nazwę podlubelskiej wsi Gardzienice, rozślawił ją na cały świat.

Grupa Włodzimierza Staniewskiego, która w swych działaniach wraca do korzeni teatru, przez cztery dekady wykształciła ludzi zarażonych teatrem, którzy namaszczeni przez swego charyzmatycznego przywódcę rozpierzchli się po świecie niczym prorocy głoszący dobrą nowinę.

Najnowszą premierę, czerpiącą inspirację z „Wesela” Wyspiańskiego Staniewski określił jako „zaślubiny szaleństwa z romantyczną miłością”. A w założeniach zaznaczył: „Wesele postawione na obłędzie! Na żadnej tam pijackiej demencji, na żadnym delirium! Wesele jako studium obłędu, studium zaburzeń urojeniowych! Co za temat. Arcypolski, ale Polskę i Polaka przekraczający... Globalny!”.

W tej realizacji widać fascynację antykiem, która zawsze była mocno obecna w twórczości zarówno Wyspiańskiego, jak i Staniewskiego. „Wesele” Gardzienic zostało przefiltrowane przez antyk jako kolebkę naszej kultury. Cały przecież pierwszy akt utworu napisany jest w manierze antycznej, dionizyjskiej.

Dzieło Wyspiańskiego i Staniewskiego zatopione jest w plastyce Jacka Malczewskiego. Tekst Wyspiańskiego został

mocno poszarpany. Spektakl utworzony jest wokół monologów poszczególnych postaci. Stają się one rodzajem archetypów budujących opowieść. Każda z postaci w romantycznej gorączce prezentuje swoje spojrzenie na świat.

Cwał pojawiających się i znikających bohaterów odbywa się w rytm muzyki Zygmunta Koniecznego. Do napisania muzyki do „Wesela” namawiało krakowskiego kompozytora wielu reżyserów. Staniewski, mając już gotową partyturę, podszedł wszakże do niej po swojemu, porozrywał ją dodatkowo na kawałki.

Symptomatyczne, że jednego z najstarszych stażem artystów Gardzienic – Mariusza Gołaja – reżyser umieścił w trumnie jako widmo i upiora. Bo jest w tym spektaklu prawdziwy powiew młodości. Młodzi wychowankowie Akademii

Gardzienic zachwycili temperamentem i urodą. Na uwagę zasługuje m.in. Magdalena Pamuła, która przejmująco wyśpiewała i wytańczyła postać Racheli, Isi, Marysi i Kasi. Poruszająca jest Joanna Holegreber w roli Wernyhory, a także Kliminy. Na długo pozostaje w pamięci postać Żyda w interpretacji Marcina Mrowcy, któremu przypadła też rola Dziennikarza i Dziada. Jan Lech w postaci Księdza zaprezentował swą szlachetność i naiwność. W pamięci pozostaje Adrianna Kołpak (Zosia), Filip Rutkowski (Kacper).

Żywioł młodości mocno zaakcentowany jest też w napisanym specjalnie do tego przedstawienia Prologu oraz zakończeniu, czyli Poprawinach. Zdaje się, że to historia wesola, a jednak ogromnie przez to smutna. Bardzo uniwersalna i ponadczasowa. I

bardzo nasza, z chocholim tańcem z marami, które przesładują nas od wieków. Jak seria mrocznych natręctw, z którymi nie dajemy sobie rady, a które tkwią w ciągle niezabliźnionych ranach przeszłości. Nas, Żydów i Ukraińców.

„Warto wiele dać, by te trzy światy się zbrały. A pewnie się nie zbrają” pisze w notatkach z prób Staniewski. Ale warto próbować. Szef Gardzienic postanowił więc, że to polskie, środkowoeuropejskie, słowiańskie „Wesele” poza naszymi granicami pokazywane będzie w dialogu z obrzędami godowo-weselnymi danego kraju. To będzie jego dodatkowa wartość. W dialogu między narodami i kulturami artystom zawsze było łatwiej. ©

◀ „Wesele” Gardzienic to przede wszystkim wspaniały powiew młodości



MAT. PRAS.



Więcej zdjęć
ze spektaklu Gardzienic

rp.pl/kultura